

9758

Pin'cryce.

VIII.



14

June 54 / 58

7. 12

Pińczycze

„Ej! Gościu! To, gościu!
Chyba w uiebie, tuowu tak,
Jaku scepilina jak, dziecina,
Jak ta, ryoka, jak, ten ptak!”

Pińczycze w Łęstochońskim, odległe o 6 wiorst od stacyi koleji warszawsko-wiedeńskiej elyszkowa, było dawniej majątkiem Kasimiera Stojowskiego. Posiadłość to maczka, leżąca w równinie, wśród przepięknych lasów. Ekstera i waga dość kilku pokoleń właścicieli sporo się wyposargły. Zmagała się włość ze wszelkimi darami dobre, które umiała ićcie nie tylko dzedzić, ale i kmiotków, ięjących z diera da i pradziadek, w dobrej harmonii z światem, co

sprowadzić mianar miataam sposobność.

Dom mieszkalny w Piłecycah widocznie dawniej
musiał być samceckiem rotundum; był to
czworoboczny budynek, o bardzo grubych murach,
wspartych z czterech stron na potężnych skar-
pach, mających 5 wielkich okien z każdej stro-
ny. Pokoje bardzo obszerne i wysokie, na fron-
cie duży balkon z widokiem na rajard, od
strony wsi z pięknym, choć niewielkim, garo-
nem. W przeciwległej stronie domu był kwie-
t-ny ogródek, a wszystko to okalał regularny
czworobok muru z bramą wjazdową i czterema
bastaimi okrągłymi ze strzelnicami. Bastie nie-
wielkie o jednej wieży, zakończone ipicrastyu

dachem dachówkowym, sturły teraz do celów gos-
podarskich: w dwóch porach wywaru warki z siarą,
dla domowej potrzeby, dwie były składem masy-
dri ogrodniczych i rolniczych - słowem, jak mó-
wi ellickiewicz:

" Wygwata, ellarsa, teres gospodarua "

W umore po lewej stronie dworu umieszczona fur-
thes prowadziła do tuż stojącej kaplicy a raczej
kościółka, umieszczonego w półkolistych groby ro-
dinnie linii Stojowskich, osiadłej od wieków
w Bystochowskiem, w Rudnikach, Tractach i in-
nych wioskach. Kaplicę otaczał wiecień, wspania-
łych lip, upajających wonią kwiatów latem

i dających, otwierający chłód ludności, groma-
 dzący się w niedzieli na nabożeństwo. Co-
 dzień o 7mej z rana odprawiał mszę św. przez
 rok cały bawiący we dworze reformata z Pilicy.
 Poza muzeum, dwór otaczającym, wciągał się
 wprost olbrzymi ogród owocowo-warzywny, przy-
 moszczący bardzo znaczący dochód za owocem iście
 z ręką obiecanej pochodnicy. Na agrest i po-
 wroński tylko wiele, kurzyłki w r. 1867 mi-
 ło ówczesnej taniości i sutego wymiaru na
 potrzeby dworu 300 Rs. et cetera dopiero za poro-
 piękne truskawki, jabłka, gruski, wiśnie,
 śliwki, morele i boroskwilie! Abył być talny
 na wszystko w okolicy fabryczno-goniczej.

Ogromne stary rarytose wspaniale i skarane,
 stanowiły niepoślednią część gospodarstwa; liczni
 kupcy zgłaszali się o ten towar nawet z dalszych
 okolic. Wiekie lasy dostarczały jagód i owoców -
 my. - W tej chwili napadłam się sama, na kary-
 godnym postępku, opisując najpierw smutaki ki-
 wiejskie. Tytułski mój mi to myślały, gdy roze-
 rz, że pisy to w piątym, roku światowej wojny a co
 zatem, i dzie w czasie dotkliwych braków aprowi-
 racji i szalonej drożyzny. Lecz mi się wydało,
 że dostatek darów ziem, których przez długie
 życie używałam a w chwili kiedy kresły te słowa
 (r. 1919) pogryzam na drugie śniadanie krajany, nie-
 smaczny chleb wojenny. - Karłowiczowie. Sto-

6
jowscy mieli dziadek troje: dwóch sliemych
chłopcyków Felcia i Władzia, w wieku lat 6 i 7.
i dwuletnią córeczkę Elżbietę. Starym wry-
dentom od lat wielu byli: kuryuka Kari-
miera S. 40letnia, paucja Elżbieta Sosno-
ska, i starszek 70letni Sroczyński, niegdys
gubernier Karimiera S., wreszcie ksiądz De-
ficiator Lipski, kapelan miejscowy, reformat
z Pilicy. Ta trójka, wiekowych już porcie ludzi,
nad wszelki mwar sympatyczna, u wszystkich
gości i domowników bardzo poważana, była.

P. Sosnowska, czerstwa i pełna życia osoba, czyn-
na i praktyczna, była typem opatrującej
ciotki w rodzinie; pełna poświęcenia, tak dla
krewnych swoich jak i dla ludu miejskiego, mił-

dry klónym srezyta, o świat, nie wojac się surowe-
go za karu eloskali. To też mło było widzieć w nie-
drach i światła włościach i włościach, modląc się
na książce w kaplicy. W nowszej pracy tak p. Sm-
czyński jak i czeigodny ksiądz, Lipski pomoc-
nymi jej byli. P. Smczyński kosepki jescze,
człowiek, odznaczając się nie tylko inteligencyą
i gruntowną wiedzą, lecz także starodawną, szar-
mą i teryą dla dam; nosił się z wyszukaną ele-
gancyą. Zamieszkiwał domek w ogrodzie, umio-
wiony starannie i z dobrym sadkiem. Był zawsze
czynnym, miał się na gospodarstwie i ogledzał
koniom w rękach p. la, doradzając, Tadeu i porządku,
pod nieobecność dricobica. Troje tych rzeczy lu-
mi było się z mądrą stojątką, stając

jedną nierównowagę, całość, a nie równowagę,
harmonia, w tym kółku szlacheckich ludzi od-
dawała, na bawiących w tym domu gości
mader miła i ciepła wytworzyła atmosferę. Ełnie
specyalnie dogadzał spokój, tryb życia, i brak
wszelkiego szlachetnego; był to prawdziwie staropolski,
szlachecki dwór, z wierby, liczą, ale dobra
i wieść, i wieść, serdecznie, do swoich państwa
przywiązana.

Łącznie z bliskich przyjaciół, nie miały, oprócz
p. Rogozińskiego, dierżawcy, mieszkającego o pół
mili, ułotnego i poręczającego człowieka. Liczniej-
szę rzadcy dywale, maćkie, chyba na imieniu
Stojowskich lub w większe, świata. Długo więc, przy-
jęto cicho i spokojnie, co właściwie, dla mnie, mis-

To urok wielki, po ziółtku wiejskiem, wspaniałym, ię
 upływało wśród ludzi dobrych, serdecznie mi iyer
 linych i nie racofamych.

W Pińskach był tam wiele, w wysocy kryta, luv-
 li; szypiek, dobrych i pisu perubelcrnych ter.
 nie brakowało. P. Procyński, posiadał też własną,
 wcale doborową bibliotekę, z której wraź z p. Ellicha-
 lina, mając na wysoko czas, czerpał się nie me-
 to.

Przemieci dzieciaki, zdrowe i wesole, pod opieką por-
 cowej, starszej jui Szajcaokis, paucy kancoty, wa-
 nej, porer chłopców dla skrócenia „Pauzy” unikli jui
 kryta, i do kłasy iw. Skuryc. Starszy baris, nieco
 powolniejszego jak i ojciec, usposobienia, drimie,
 nieczar wyprowadził praktyki. W salonie, miedzy okna-

10
mi były umieszczone lustra a pod nimi kon-
sole, na których stały kandelabry ze świecami,
a między nimi leżały wielkie księgi pisane, ilustro-
wanych. Otóż Edrio uważał, że wyrażenie, że
kolorowy rękopis, z ogromną kłębem w środku, za-
wierał go przez głowę jako onat, porównał na-
szyć wiążącą parę półroczy „Pauzy” a swoją po-
czątkę jako manipulację przez rękę, „roztwór”
na konsoli wielką biblię Dorrego odprawił siebie,
chcąc się, myślarzając, sobie, że stoi przed obrazem,
a tak się w modlitwie ratował chłopcy, że
miał się uważać, kiedy przez salony, took któ-
rego rajmo-walam po kół, przechodziłam, Był to
widok na pół zabawy i wzruszający. Elatka nie

wstrząśnięta, uuu tego uawoiciństwa, ale nawet i
 ks. Definiator, gdyż rozejrzeli się w drzewku, po-
 wolić do stanu duchownego. eble płomnie są ra-
 chuby ludzkie! Eble nie tylko dorosłszy, nie został
 k sędrem, ale dwukrotnie był i uatym.

Piekne lasy piśneryckie, były wywarowym, le ro-
 uem, do jarek, komej. Poproszanie, jedzenie, jedzenie
 „clairiszy”, dawość, trawka, stanowiły wyborne,
 pole dla karcen dla chłopaków. Eble doświadczył
 dużego konia, Wladisław rasi kucyka, i pod do ro-
 rem pje, albo p. Smoryńskię ugaliali po la-
 sach, ja z Kamillą towarzyszyłyśmy tylko era-
 um i jakiejś młodej, jedno komej dny udulece.
 Rarodzieśtam dricciakom komej jarek, która,

addawca była mojem marzeniem... Kiedy to
objawiałem, dobry p. Karimicz zaproponował mi
abyem spróbowała tego sportu na jego klaczu.
Koci niechętnych w prawdziwym tego słowa ma-
czeniu w stajni piúcruckiej nie było, przyjełam
ter raz raz Łaskawą ofertę p. Karimicza, a p. So-
crucki podjął się być moim nauczycielem. Głównie
to było siewieku i uciechy malców, kiedy widzie-
li jak mnie na konia wiodować musiano.
Wrócić musiałam, siedzieć dobrze, trzymać się
w siodle jak ualery, jeździłam, musiałam nawet,
ale wsiadania nigdy inaczej jak po stołku nau-
czyć się nie mogłam. Podróżniałam ciepłiwie
p. Socruckiego który był trudny dla mnie po-
dejmować. Razem z nim w konnej jeź-

dzie, więc trzeba było pomyśleć o amaroce. Wybra-
 łyśmy się dwie, jednego do trystochony po materiał
 z którymiś instrukcją tam było, gdyż przez polskie,
 granicami Bjedru, przewyższano polskie myśli w dos-
 konalym gatunku. Waby tam materiał wędrowny
 i piękny, orzechowy kolorze i do datki, ale, w-
 pednie rozmawiając o uierbanych do amaroce
 gurskich. Pociągając się myślę, że może p. Elli-
 chasna pratury, umie w tej mierze. Powróciliśmy
 do Pińczyc, zastaliśmy tam p. Rogozińskiego, któ-
 ry dowodziłszy się, że sam mam być amaroce
 bardzo blizie uagrawał się, powątpiewając o moim,
 jak pewnie wysłał, choć nie myśliwio, babkiem
 kunszcie krawieckim. Rozporozdaliśmy się, ale ku-
 ryka Kamilla, świadoma prawdy, wróciła, umie,

12
w robocie, wreszcie zaproponowała, załatwić, klony
tej miedzy innymi a p. K. Stancu. o cukierki w
szerskiej, jeżeli najdalej za 3 dni nie stanie
się o 5tej pop. w rykończącej amaroce. Ellanyha
do rycia, była u nas w ten czas uisniywała,
toreba, było być w r. ku, mocno i do kłopotu.
Czara już rado wiełam, się do pracy w moim poko-
ju, nie powalając, ukończ. wchodzić do niego
a to dla wynarce, większego wracenia, dzieleu
rykończącem. Czele uisniy sliwe guriiki! Tak
porcie, uisniy sliwe w uisniy prawie kroju;
kaflek, uisniy niepodobna porcie! Czele za pytanie
p. Troczyńskiego jak, daleko postąpiłam w robocie
odpowiedziałam, że załatwiłam dla braku
słownych guriiki. Zafasował się uisniy

pocieramy słane rek, ale wkrótce wybarwił mnie, z kło-
 potu, poruczasz mi sławiecki, swój frak,
 ciemno-zielony, roboty dywanego niegdys w Krako-
 wie krawca Baranowskiego. W tym fraku tym, by-
 ły poróżnione złote guziki w dwóch wielkościach.
 Radość moja była wielka; nie było mi tyle o cu-
 kiorki ile o pokpienie sprawy wobec własności
 p. Rogozińskiego. Guziki widlec, porządowały bar-
 dzo udany krawiec. Krawiec, z brązowej stou-
 ki, zielony fomu do urywanych wówek do kon-
 nej jarecy dopetuił stroju, mojego. Porębowy
 się z zadowolaniem w wielkiej lustro, w sało-
 mie resztam na dół przed 5tą z południa.
 Wyruszy ogólną pochwałę a poruczać mogę ie

16
rasstroił się tym razem, wgramoliłam się na ko-
nie, i w towarzystwie p. Rogozińskiego i chłopa-
ków wyruszyłam lasem w stronę Siewieora, to mi-
niegdyś i rezydencji biskupów krakowskich,
z rana pięknego ranku, a w r. 1867. w drugiej,
jydowskiej miejsciny. Chcąc przypatrzeć się
z bliska rankowi, wjechaliśmy w środek miejsci-
ny, jakby w wieś gwardo. Liczne jydostwo, któ-
re nigdy nie widziało kobiety na koniu, wywilo-
sił nagle i wszczęło koryk i alarm, biegnąc
za nami, tak, że musieliśmy zawrócić i uciec
sca galopem, by uniknąć pośladowania,
mojej kawalkady. Wprawdzie p. Rogoziński
utorzymywał, że to był tylko podziwienie, i

uwielbienia, ze strony prostactwa, iydowskiego,
ale co do mnie, to ulgi, do matacu, malarszy
sig mow w lesie, chodnym i porosnym, wo-
nia upajajacy. Taki to by chrest mojej piow-
srej amaronki.

Ze jakies fatum zawislo nad moja amaronka,
niektam dowol razar dnia, nastepnego. Dalekowie,
zynusylisiny pora obrot dworu ku ciworakom,
kiedy moja klasz marowila, sig i z uporem,
obesila proct ciworakow tur kolo bielonego mu-
ru, nycierajac moja suknie scian. A trudem pa-
nowie, towarzysacy mi, reotali, uprowadzi kob-
ty na wlasina drogę. Edrio i Wladrio pokladali,
sig ze smiechu, kreem sig drwiec, nie moglam,

gdyż sytuacja, to była, acy-konieczna. Zbielo-
na, ale szczęściem, nie podała suknie, dała
się wyryć bez śladu, ale sukapa popadła, u
mnie & wielaski i urwana, została za uciekającą
się pod dachy. W dni kilka po tem, zdarze-
niu p. R. porwiodł z sobą śliczną, sto-
łą klaczkę, wybornie wytresowaną i na cały czas
pobytu mojego w Pińczycach rozpiarował mi ją,
jako do dółki do słodkiego rękodu, który i
cierciom sprawi radość wielką...

Wnieśmny Kamień.

1890 lipca, przypadały i wnieśmny kamień
li. I. Spodriewano się większego jareku w drimie i
porzucił, zapracował więc, ręk większy we dwo-

re. Starada paui domu z p. Ellichalima, z sta-
 farką i kucharzem, starym Wincentym, nie-
 towatą drugą, w górze, wszystko co potrzeba
 w takich warunkach jest na miejscu i poza spo-
 sobna, łatwo - jak to mówią - z jednego ułaci.
 Wspaniałe ryby, ptaki kurczak, sprzągi i owo-
 ce, raki i jakiś repasik w zimnicy, ukełyko na
 słackę, ale nawet na pańską wystarczyli,
 ucty. - W programie były takie tańce, czy li -
 jak mówi p. Sroczyński - "tryudy" i to dla
 mnie, jak mi pod sekretem wyjawia. Tu tam
 się ukońcowanie i wzięcie, byłam gospodar-
 stwu za ich chęć, dobre i dłałość o swoją
 mikromię osobę. - W dzień i wieczorem około

10
południa, już goście z Warszawy, Kielc i są-
siedzi byli zebrani w komplecie. Ewangelista, po
obiadku, leżąc wyprawiający do tegoż służący, już
się nie pokazywał, co panu, do domu poszedł
niecierpliwie. Po upływie kwadransa, zjawił się
wielki fatalnej wieści, udzielonej tylko do-
mownikom, że stary kucharz się upił, był
wielki głupek z nozdem, mający w ręce podsta-
wę do drugiej ręki, że wygnał z kuchni pomoc-
nice i pomocników, słowem, że wyprawia „bre-
weryę”. Wincenty nie był pijakiem, tylko wy-
jątkowo chciał uccić solenizantów, do której
bardzo był porywawym i do pałiera Karłowicza,
bo tak właśnie swego pana nazywał, służąc, już

cre u jego ojca za lat ułotczych. cba wiadomości
 o kuchennej awanturze, iowata się kuryuka. Ka-
 miella, zedłajac do kuchni a widząc, że rzytowa-
 ną i ja za nią rybiegdam, licząc trochę na to,
 że kucharz wobec obcej osoby umityguje się w gnie-
 wies. Takie się pomyliłam! Kiedyś się w domkach
 kuchni ukazały. Wniecenty stojąc, zapowrocy na
 swidku, z reklamym garbkiem w rękę w groźnej
 postawie, wreszcie na swoją paucę, wywołując,
 go do miejsca natychmiast: "et ty suarkulo,
 nie zafornujaj ie jerrere wróble na ciebie nie,
 świegotaty. Kiedyś ja w tej kuchni już goto-
 wać i orędić! Wiktogo nie, stucham, sama sobie
 dam radę a kto się maobliży, ten tym garu-

kiem w Teb obserw.!" Sytuacja, była groźna.
Szczęśliwy pomysł kremlowskiego chłopca - za-
regulować niecierpielliwość. Przywiązał on sieć
na ryby a raczej mały wózek i rozłożyłszy si-
jankiem od tyłu przez otwarte okno zachwycił
się niego i ciągnął szybko sieć; w ten spo-
sób uderzając w niego ramieniem do jego irby,
gdzie też usnął swoim twardym po krótkiej
chwili. - Przywołano ze wsi kucharkę, która
dawniej służyłał po dworach i siedłała na grun-
cie w Pińskach, gotując w okolicy u księcia
na wsiach. Opóźnienie było uwagi gości
a obiad wypadł wybornie. Obok zupy rakowej
podano bulion, gdyż dwie zupy były naówczas

musiały przy większych wystąpieniach.

Widocznie zapisała była w gwiazdach dnia, tego jeszcze jedna poręgodzi. Cóż w salonie było koresło popsułe i zdawało się, którego siedzenie zapadało się. Kilka kobiet upominałam, żądając aby iurwały albo naprawiły albo myły, ale te, lubiący symetryę i uporem stawały koresło na swoim miejscu. Wdrzeć feli sama przyniosłam koresło i układałam w swoim pokoju, ale uszły sęgi i tam je wypraty i umieścić jak zwykle. Tancerze walcujący z młodzieńcami, panienką właśnie tu ją umieścić dla odprężenia; w tej chwili wleżała się dookoła i panienka wpadła wraz z siedzeniem w pu-

Łapkę, zrobioną jak scyronek. Obiecał do
intermarro nie poszło zabawy, która chciało
porzucić się do brasku dnia.

Stary kucharz, wielce upokorzony stanął przed
swojem państwem, przepaszając, że awantury
dnia poprzedniego.

Coś do Krasocina.

W końcu sierpnia, tegoż roku powrócił z Anglii
po 37 letniej emigracji, Ludwik Komarowski, młody
Kauciński, do kraju, z nim nas matka Kaucis-
a siostra jego Kiejstrowska, u której nowo w goś-
cie, w Krasocinie. Już powzięto zamiar po-
sta-

nia. mijała, dołuch mierzwiły. Wybraliśmy
się więc w Kielickie do Krasocina, majątku mi-
nistrów Hipolita Stojarskich. Kuzynka Kacikka
i jej siostra drżeli, i nuda w porcie. W tym czasie
za nami wyjechała i pościeliła, przysposobiona kuch-
nia i zagroziła. Spierali się nie, bo nuda jakie.
porozumialiśmy się, że nie ma tylko podobnie.
Dzięki, kiedyś wstąpię do was. Wtedy Stankol-
lera, za jej, ty mnie, widać! Stał jeszcze i zawa-
rzył przez niego zaciąg, p.p. Odeggów, przed za-
taczem biekus, dozwala pomysłowość w nie łowach.
kubłach, bo nie towarzysze wagi, mojego brat-
nictwa w domu Stankollerowskim w Krakowie

120
Długo oglądałam się za nim i wzruszeniem.
Dzieci był upalony i długo nie spał. Gdy mu
zapadł powrót, się ochłodziło; dzieci siedziało
na podnie, powrót z Tautą, usnęły, również ko-
rytka Kancja. Tęże po różnej drodze, nie
porozumienia, nie einkiego zaciąg się mo-
rzyć, lecz miał dałam się obawiać. Skończyło
się, wiedząc, że mamy przejechać przez Szwajcari-
ę. Odczuć zapadła, kiedy się chciało iść na
dole historycznej walki. Według tu Stomałam
uczuć; zaciąg się ratować się, ukłonić
na kowie, porazić się i boć się się za-
tych, co tu polegli, lecz nie miałam mieć
długo, iść się. Odczuć się po prostu;

osiwiła. Należała do nich, posłuszeństwo i miłość, i tak
 już była, gwałtem go to śmigały po lesie, jak
 to myślała i siopkowi, nym. Wtedy porzuciła ją i
 i swiętego. Kiedy więc nie mogła być, więc,
 któraś kawał się dobiegła, na końcu. Wtedy
 ślad ślad, i ślad z końca. A w oczymyśmy mieć
 w oku, ponownie i cicha wskazuje, w kę:
 "Dziwko! Tu się nie, to się nie - ołoshalaciu...
 moi, tu się bili - ja z tych stron jestem."
 A dla wszystkich kapłanów, ślad ślad, i ślad, to po-
 nom. Długo widać, wspaniałe, przelotne,
 wspaniałe, świąt, wspaniałe, świąt, świąt,
 wspaniałe, wspaniałe, wspaniałe, wspaniałe, wspaniałe,
 wspaniałe i po prostu... ołoshalaciu i kawał

się stykają. A radu mi wprawdzie nie, turkot
 porozi, nie idźcie mi rowiem po lichem. Tru ku
 do urodziny, indowskiej miści mi. A do słow
 moim, imierajem. Słowo się pisze: po warzkiej
 ulicy. Dzieci rodu drogie uagle poczęły się mar-
 gae. Ale mi było tej krótkiej ale górnej chwili,
 jaką co dopiero porobiłam... Wtedy obłąkana, poora-
 zycia, w postaci, białej kaczki indowskiej
 stała mi przed oczyma. Wtedy li się
 z powrotem w warzkiej się, zajarde, w nym, gdzie
 mam, dawno, wielką salę. Tu, roba się, i ro-
 rowni zararem. W "sali" nie było nic, prócz
 starego, korywego bilardu, z polarem, i
 niegdyś ro-powu, ielo uem, sukcesu. Przy mi

no dwa brudne stolki i siano na postacie.

A podwoły w dubelskie, miałam już w kosze, uos-
logów do polskiej karcemii, nie przesuwając
jednak, że w karcemii, przyjdzie i mnie
stoczyć walkę z porażającymi wrogami...

dość wszyscy pokotem na, wieni, wieni, drogę
i upadku, w chłodnej izbie, usnął liśnię nychło.

Obudziło mnie po chwili wielki głos chrapa-
nie, kuryki, lecz takie, jakies dziwne, poro-
żające, po ciebie. Dopaliwszy świecę, spostrzegłam
z przerażeniem, że opadło mnie ciemne robaństwo.
Ellyślałam, że murówki wypatrzyły z pod brudnej
podłogi. Były to - pchły! Takiego roju nie, widzia-
łam nigdy. Demwalam, się z postaciami, i mieniły

postawie, bielejąc mylarstwu, na bilard, gdzie,
 okourszy się plececiu, bez poduszki pod głowę
 się położył. O świcie, obudził mnie, koryk,
 rozpaczyły kuruki: Herus ellarye! Skaarla-
 tyua. Porwaione, spastozglam! Kamci i Ro-
 met, pochyłone nad mełą, ellamiesz. Resko-
 cnywszy z bilardem, obliżyłam się do drzeć, u-
 chwytniej na calem, ciele. ebbe spojrawszy, na
 Kamci i danielę i przypomniawszy sobie
 walkę z pchłami, domysliłam się powodu ta-
 jemniczej chorobowości, własnego, że chłopcy
 temu nie mogli losowi a pościeł, mykarywała,
 mierwić, kurując czerwonego wroga. Kilkana woda
 usunęła barwę, ale drobne kropki uporczywie

się trawę torowały. Wroscy wyglądali, jakby
 na kłębku oypacii. — Trapiła Kaucię myśl,
 jak się porządnie po karai, tak, utatłowanym,
 mufowi, powracającemu, z obiegii, kraju, naj-
 większy kulturny. Jakby na stoć, za dnia, sta-
 ugliśmy jeszcze w Krasocinie, ale my wyszedł
 był na dalszą porachadkę, z której już wie-
 corem powrócić. Kaucia, ni by już była, w Ło-
 ku, chora na głowę, a dzieci wreszcie się spać
 potoryły. Mój Ludwik dowiedziawszy się o na-
 szem przybyciu, serdecznie, i z łowem, ie nas
 powitać, wie, moie, i uporczywie się dopyty-
 wał czy i. Elarynia, jest słaba. Jako na
 trawę nie, soksioua, owianawry tryję tulo-

24
wym sralikiem wysłał do niego, który
z wielokrotnem wnoszeniem, muie, powitał i dodał:
Przepraszam ci matkę twoją:...

Ludwik Demański liczył wówczas lat 60, był
wysoki i dobrej tuż, w obejściu łatwy i mi-
ły, miał dar pamięci, ale musiał słuchać i mo-
wy innej, co takie, za dar poczytywał. Równie-
ż tam, rychło się pragnie, po maich masie usposobie-
nia, i cenił to wyczuć i wiedokuceliwie.

Wujostwo Hipolitowie, Stojowsce radzi, byli gos-
ciom uienierowie a kochająca go siostra
pragnęła, po tak długiej wstacie, wtoczyć go
cieplem wdziękem, a przepraszając, sobie do

najmniejszych drobustek, wspaniałe, dawne,
upodobania, wata, dogadanie, mu we wsty-
kiem. Jakoż zaraz na pierwszy obiad podano
dyszek baranin z rożnem, soczysty i słodki,
upieczony. Delikatnie, się pieczętem zawołał
miej: „Ciemni nie jestem królów angielską,
którego – zaraz do domu waszemu kucharzowi
order podwarki! Czy tej sposobności my,
który podziwiał etykie i uwarad za wro-
wizacyi, ganił kuchnię angielską, niesmaczną,
ciężką, niewymiarową i niedbatą. Kuchnię
polską uwarad za najlepszą w świecie.

Czy byli do Krasocina, wszyscy tacy synowie,
p. p. Hipolito; Alfred, Bolesław i Karol. Wici-

ile wdrumem kółku, schodził nam cras bar-
dzo porzuceniis. Ewagle pernego dnia, rajchali
goście, i lokaj ordajunił podrycie p. Marszał-
ka eliemojowskiego, i - generała, Łeugerego.
Wstysrawszy namisko kowioierczego ellokała,
wakoego sPusnie, katem i ellurakiewcem Kiolec-
kiem, struchlałam i chciałam uciec, z salonu,
lecz mój Ludwik ratowywał mnie słowami:
do stał elarymii, musilem porciec, po uciec
tego tygrysa z r. 1863. - ciebie tu pernie nie
poire, ... W tejie chwili borycąc stragami i
ceotując się w drzwiach, z sędrimym Marszał-
kiem o pierwszeństwo, okny ty do bore zasturue-
mi chroslami, nastając się z salonową, gela-

Tępa, ostatniemu generał wszedł do salonu.
 Cztery nie pierwszy już raz odwiedził Krasocin,
 niedługo rozwili się już nieco a widokiem je-
 go gości, mimo to po prezentacji wrażeń
 rozmowa się nie kleiła, ale pae szła, jak
 u niego gospodarza domu - słaćcie, wielce ga-
 datliwy, nawet chwilowo przerwał posiedzenie,
 wprawyjąc o skwarne lecie, kurne na dro-
 zdek, sprzącie, wsa i t. p.

Podano obiad, do którego zasiadło nas osób 10.
 Generał, posadziwszy między kuryk, Kamilla,
 i mnie.!! Ony stole, potupie - jak to my kle-
 bywa, rozmowa się rozwija. Kiedy sturacy
 i choma butelkami wina zbliny się do łoska-

la z rozpylaniem: Białe czy czerwone? Ten
wybrał czerwone a wracając się do mnie, rzekł:
„Wie pan, radnych i innych trunków oprócz
wina czerwonego, stąd, też zapewne powstała,
o mnie legenda, że „Lengierzy tylko krew
polską piją...” — pawi o tem dyszał w Kra-
kowie? Cba te słowa grobowa ciśna nastąpiła
przy stole. Tanie generale — odwróciłem — jako
gościom w domu polskiem nie należy nam
poruszać drażliwego i bolesnego tematu. Skos-
kał poczerwieniać i schyliwszy głowę w ukłonie,
ie aż pod stołem, rabnęł ciałę ostrogi, myśdlił
pozer reby: „Dziękuję za uwagę.” Serce było
mi z zaskoczenia jak młotem. Lengierzy poze-

niecht zaraz na przedmiot jakiś naukowy, ale
 rozmowa ogólna kulata, i wywala się, co gdu-
 chy i trochę już zniecierliwiały marszałek, cnie
 mójowski samaryt widai i odwrót się, ie
 „aniot uilerowie, porolciał uach słotem.” Oj,
 nie aniot to - pomyślałam, - ale djabeł rasiadł
 przy stole i popsuł uam humor i apetyt.
 Wstawmy od stołu, użycy uui na czaśną kawę
 i cygareta poruseli do pokoju p. szelkiego i posie-
 draliśmy jakas godziwą goście wyjechali. - Pa-
 kie to gorzkie pigułki musieli Polacy poro-
 kać, jeszcze wiele, wiele lat!... O tygodniowym
 po tydzie wyjechaliśmy z Krasocina, omijając

18
tym razem pamięćcie Szerokociemu. — W po-
dróżku wreszcie, zaczęłam. cichaczem, pakować
moje małałki do adwenta, co gdy pouciarko-
wano, powstał ogólny protest; wystawo natych-
miast stionwaj petycyę do mojego ojca o rewo-
lucie na dalszy pobyt. i wytoczono najcięższe
argumenty w celu ratowania, mnie, a więc
dny temu, byś zapowiedziany przyjazd mijał. Śud-
otka, przed którym uciekać mi nie wypadało.
W Pińskach skrupulatnie, rachowadło posty,
co iadłum nie było uwatwierdzale, gdyż
wzruszy lubilidny nyby, a te były my to nie,
i doskonale przyjądrale. Śudkał, w dnu
postu, na obiad i kolacyę istnie gony wpra-

miętych karpion, łuców i sosów, smażonych
 w całości wielkich karasi, lub crysłych jak
 kryształ galarety. Był też rzyrafi staroswiecki
 podawać na kolację miły tylko dla dzieci,
 polewki mlecznej lub barszczu oprócz kwasie-
 go mleka. Wzrostkiem i umy starsi crysłisiem
 homony, ciężej się odwoływać apetytem, wstawa
 po kłunij pojeżdżać. Jedali się wielkie
 ilości owoców, które się jakoś z mleczną polew-
 ką godziły, mianem, że w pobliskiej Łęstocho-
 wie zaczęła się pojawiać cholera.

Wiadomo, że na świecie nie ma już więcej;
 miały je także Polacy. W tym „Schlaraffen-

lauderie" ujemny strona była kawa a raczej
literacki sposób gotowania, jej ściśle według
opisu elickiego i ruskiego. Elisko cici i uwiel-
biała dla naszego widzenia, w tym punkcie
się z nim nie godzi. W Pińczycach jak on-
gi w sofliconskim dworze, była osobna kawiar-
ka, która choć nie prosto z "wiciu", lecz tyl-
ko z czystochwy otrzymywała kawę, ale "na
białym kwiat" garzela, wrzuciła w pałiaty a
każdy garuszek miał takie swój kołuszek,
to jednak gotowaniu obu tych ^{wymieszanych} ~~wprowadzonych~~
sposobów nie komunię, przy gotowaniu, i sto-
jąc w drabusskach w cieple do dwóch godzin.
wielozęć, musiała, kawa, a jedzenie, siłotanka.

Rozumie się, że mi ani na myśl nie przychodzi-
 ło kręty kawał, cokolwiek, w domu, w kłótni,
 dominować, serdecznej gościnności i uśmiechać
 na tak różnych specyfalach, zwłaszcza, że
 kawę poruczone mi - jak i innym gościom -
 do pokoju, a właściwie, co prawda, w salonie,
 gruby koruszek, lekka, drobna, węglikami,
 poruszamy, wypijaliśmy kawę zawsze gorącą, war-
 dło chylące. Tu pomyślałem, że ten temat tylko in-
 ko obrazy dawnych wyobrażeń jako i posrebowe
 ma tradycję kłomowej w Pińczycach, ale której
 gotowano kawę jak za czasów nieboszczki star-
 szej pańi Stożowskiej."

Kłabowie i Turcy gotują kawę takie na gołym

oguim, ale iż wypisuje natychmiast a nawet
 i niektórym fusami upstrze nie cedrona,
 jak to stwierdzić miałem sposobność, wie-
 dsząc w r. 1871. fortęckę etda. Kala na
 wyspie na Dumaży, zamieszkałą przez 6.000
 tureckiej biedoty. Kawadzi, który mi ten
 uktar gotował, sporządził go w ten sposób,
 iż do głębokiego kubła, nasrniętego z bardzo
 ostrej rączki wrzucił kawałki cukru, przysy-
 pywał kawą, na proszek w specjalnym młyńcu
 ku mielona, następnie malawry na to fili-
 raczkę zimnej wody, potymnat nad oguim na
 kominku dopóki się nie zagotowało, t.j. dopó-
 ki nie wzburyła się w górę piana po cieniu

wał kawę w filiżankę bez ucha, z głębokim
spokojem i tak ją podawał. Dławił się fusami.
Wypitałem dla ciekawości całą tę miszkulancję.
Nie chciałem obrazić pocieszonego Turcyjczyka. Po-
prasząc, wieszcza elichiewicz i wszystkich
Turków i strażników, pić i umać tylko kawę,
gotowaną na dobrej maszynie.

Z lurskiej fortecy na granicy Rumunii, wra-
cam wspomnieniem do Pińczyc. Król Ludwik
przyjechał i zabrał dwa tygodnie, które nam
upłynęły miło na konnych porajadkach,
myślistwach do lasu, asystowaniu przy rzeźni-
stwie wielkim, wódkiem i gromkiej ilości ryb, po
które zjechali się kupcy i szlachta. Po wyjeździe

47
nija, i ja, na sercu wietlam się do swoich
podwójnych węzłków, kiedy Eulio i Claudio
wieszając, mi się u stopy oświadczyli, że mnie
nie, puszczając, tylko ciocia musi porostać na
zbiżaniu orzechów, ulubionym obiadkiem dzieci
i do uwolnień. Na dworcu wiodła, do pobliskie
go wiatraku słońca, ale, dorem orzechomuch,
które ogromnie w tym roku obrodziły, więc
któregoś dnia, wybrał się się wryscie. Mówię
mi w izodzie, idąc, dwójkami, co myślało
uader ucieszenie) do alei, gdzie matychmiasz
wypoczął się nieuniknienie zbijać z owoców
i liści drzewa, utracenią wósem wryscy
je orzech aby obrodzić officie w roku naszym.

pnyu, musi pny jssicunym w zbiorze dostać lego
 "w skórę". Grudem padały ogromne wrzchy,
 muszcząc się na głowach i nosach nieraz boleś-
 nie. Tricwergta. Anorskie, zbierały owoc i wielo-
 uci powłoki, i wysypywały do worków. Chłopcy,
 choć niejednemu obserwowali gura, mieli wielką
 ucieszkę, a ich wesołość i staraniem się w tej
 batalii udzieliła. Długo był ruchliwy, nieśmiały
 na wócie a my jak myślnicy postępowaliśmy
 parami, w powrocie do domu. — Wiercy, już
 stwierdzić, a chłodniejszą zgodnością nas na sta-
 rać godzić do pokoju, dawać dom. na po-
 wódki, której towarzyszył z siedzącą gawro-
 bie torask, quiccionych pny, w tym samym spo-

beu borochów, które wnoszono w drugim koszy-
ku z dodatkiem salatek i miodu; uciekało
niewiele miodu, zastąpiona chrupacikiem i mi-
nych. przedlinnie smacznych borochów.

W przedmiotowym nad zamieszkałym piętrem przy cie-
pociągach do Krakowa, gdzie dość nychło prze-
mogłam, pięćdziesiątka rozlewności, podjawszy
rytke. Stwierdziłam rajecie, mające dla siebie tak-
ie swój powab.

Tu słońce i tam, Alirey
Lutek, lutek ryska, tam lutek traci
Gdyby w jednym grocie, w tym
Gdyby w tym w jednej chatie...

Bóg dobry dał mi jeszcze doświadczenia, choć już

sędziwej, siarczowej, się statutowego iścienia,
 myślowego w powyszym wiozryku. Jesteśmy
 "w jednej chacie." Dziękuję granice, niewiedzę,
 szukamy pasportowe i t. p. ale, w naszej chacie
 wienua zgody i jedności; obok najszerszej
 szych poświęceń mamy niewygodnego wroga....
 Tak wiele niegdys' brestochowskie, dziś (wr. 1919)
 jest gwardiem anarchii i idei wywrotowej. Lecz
 ufamy Bogu i Królowej naszej na Jasnej Gó-
 rze, że i w końcu winie i dobre wrumie
 góry....



